Nr. 174 We Lwowie Sroda dnia 24 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — Do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 10 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krenie o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 23. czerwca.

Jedno z wiedeńskich pism poniedziałkowych gorszy się, że w parlamencie wiedeńskim są pewne żywioły, które ze szczególnem upodobabem uprawiają skandal i plotki. Zgromadzenie prawodawcze reprezentantów ludu nie jest przecież zebraniem babskiem, a poważni ludzie winni tylko o tem mówić co niewątpliwie jest prawdziwem i co można udowodnić. Nie rzuca to wcale korzystnego światła na pana doktora Luegera, iż na jednem z ostatnich posiedzeń przytoczył nieudowodnioną plotkę za co Polacy i Czesi powiedzieli mu słowa wcale nie pochlebne. Między Polakami a Młodoczechami miało nastąpić porozumienie, wedle którego Polacy zobowiązali się głosować za ustawą o podatku cukrowym w zamian za to, że Czesi mają wystąpić w obronie podwyższenia cła od nafty. Zarówno Polacy jak Młodoczesi zaprzeczyli temu kategorycznie, a dr. Lueger nie był w stanie przytoczyć ani cienia dowodu. Dokądże to ma doprowadzić, jeżeli w parlamencie każdy, który gdzieś coś zasłyszał, zechce następnie molestować zebranie takiemi plotkami. Nietylko szkoda drogiego czasu, poświęcanego takim rozprawom, ale ubliża to także w najwyższym stopniu godności parlamentu, że tego rodzaju plotki stają się przedmiotem poważnej dyskusji. Pan dr. Lueger zdaje się tak samo małe ma zrozumienie dla godności parlamentu jak dla powagi rady miejskiej. Polacy i Młodoczesi zaś zdobyli sobie prawdziwą zasługę, że z taką powagą wystąpili przeciw usiłowaniom Luegera wprowadzenia plotek do parlamentu i że w sposób tak niedelikatny obeszli się z panem dr. Luegerem. Jemu samemu zapewne na czas jakiś odejdzie ochota, by „wiadomości od osób wiarygodnych" bez wymienienia nazwisk używać do parlamentarnych napaści.

* * *

Wyraz „Cadenas" zajmuje od kilku dni żywo wszystkich polityków francuskich. W mowie potocznej oznacza on łańcuszek do zamykania drzwi, w żargonie politycznym ustawę celną, zamykającą szczelnie granice kraju i wstrzymującą dowóz pewnych płodów i wyrobów z zagranicy. Komisja celna uchwaliła projekt takiej ustawy. Idzie o to, co zrobi z nim izba.

Projekt, któremu we Francji nadano tę specjalną nazwę, nie zaprowadza żadnych stanowczych zmian w ustawie celnej. Nadaje on tylko rządowi prawo wystąpienia w każdej chwili z wnioskiem nagłym o podniesienie ceł bez zachowywania zwykłych formalności. Wniosek taki, przygotowany przez rząd w tajemnicy, może być uchwalony w przeciągu godziny, a nowa ustawa zacznie obowiązywać natychmiast. W ten sposób rząd i izba będą mogły zmieniać z szybkością błyskawicy przepisy celne, nie zapowiadając tego z góry spekulantom, którzy każdą zmianę, przygotowywaną naprzód, umieją wyzyskać na swą korzyść.

Zagorzali obrońcy ceł żądali, ażeby izbie nadać prawo uchwalania takich nagłych wniosków rządu w zastosowaniu do wszystkich towarów. Komisja okazała się bardzo umiarkowaną. Uchwalono, że *cadenas* może dotyczyć tylko produktów rolnych i ich przetworów, oraz, że towary, będące w drodze, nie będą przez to w ruchu wstrzymane.

* * *

Wymiana grzeczności pomiędzy Niemcami a Anglikami nie ustaje. I tak prezydent *Institution of Naval Architects*, lord Hoytown, w rozmowie z korespondentem *Westminster Gazette* oświadczył, że przyjęcie okazane członkom tej instytucji w Niemczech, zatarło ostatnie ślady angielsko-niemieckiego nieporozumienia z powodu Transwalu. Prócz tego przesadzano silnie anglofobstwo, ujawniane przez pewną część prasy niemieckiej. Niemcy w duszy serdecznie kochają Anglików i nie ulega wątpliwości, że oba narody związane są węzłami pokrewieństwa i wspólnością interesów. Szlachetny lord odzywał się przytem w bardzo pochlebnych wyrazach o armji niemieckiej i o marynarce, a w zakończeniu wyraził nadzieję, że cesarz Wilhelm wkrótce przyjedzie do Cowes.

Cesarz Wilhelm ze swej strony nie przestaje twierdzić w swoich stosunkach z Anglikami, iż „krew jest gęstszą niż woda." To stare anglo-saskie przysłowie powtarza on widocznie w celu zadokumentowania, iż żadne przestrzenie, nawet bezgraniczne wody oceanu nie są w stanie przemódz wspólności pochodzenia. W ostatnich dniach cesarz niemiecki szczególnie podkreśla anglo-niemieckie braterstwo broni. Nie mówiąc już o uczczeniu pamięci lorda Keitha, cesarz, który jest jak wiadomo szefem pierwszego pułku dragonów (*Royal Dragouns*) posłał na ręce komendanta tegoż w rocznicę bitwy pod Waterloo, gdzie pułk ten szczególnie się odznaczył, złoty wieniec laurowy do przymocowania go na drzewcu sztandaru. Z wieńca spada wspaniała pąsowa wstęga — kolor pułku — z inicjałami cesarza i napisem: *Waterloo. June 18 th. 1815.*

Co z tego wszystkiego wyjdzie — pokaże przyszłość, ale silnie powątpiewać należy, aby grzecznostki te mogły mieć jakiekolwiek następstwa polityczne.

Ferment w Rosji.

Petersburg 18. czerwca.

(*pr.*) Uroczystości koronacyjne w Moskwie i carski manifest, które, według zdania wielu, powinny były uspokoić wzburzone umysły, doprowadziły w samej rzeczy do czegoś wręcz przeciwnego. Już preludjum petersburskie, odegrane w dniach 26. i 27. zm. na Newskim prospekcie, zdawało się wskazywać na to, iż odbywa się jakiś ferment, którego przyczyny na razie trudno się było doszukać, którego określić nie było można. Jako osoby działające wystąpili robotnicy fabryk putiłowskich i newskiej.

Katastrofa na polu Chodyńskiem pod Moskwą, jak twierdzą dobrze poinformowani, została wywołaną w pierwszym rzędzie przez czynowników, którzy kradli na wszystkie strony, a kradzież tę spostrzegli pierwsi również robotnicy fabryk podmoskiewskich. Narobili hałasu, i oto padło ofiar trzy tysiące.

Obecnie mamy do zanotowania już wyraźny ruch robotniczy, który się zamanifestował strejkiem na małą skalę, a zdaje się wskazywać na to, iż między robotnikami istnieje potężna, jednolita organizacja, o której wykrycie na próżno się dobija rząd carski. Doświadczenie z przed lat dwudziestu nauczyło, jak postępować należy, aby uniknąć losu ówczesnych bojowników. W zgromadzeniu robotniczem na polu obok cmentarza mitrofanowskiego wzięło udział kilkanaście tysięcy robotników z fabryk, znajdujących się w tak zwanej *niewskoj czasti*, a była to manifestacja spokojna i poważna, i tem samem już budząca przerażenie wśród policji, która literalnie nie miała żadnego powodu do wkroczenia. Zarekwirowani z Krasnego Sioła dragoni i kozacy stali dookoła pola jakby dla asysty. Tu i ówdzie wśród tłumu słyszałeś przemawiającego jakiegoś inteligentniejszego robotnika, który kolegom swym tłómaczył, dlaczego i poco się tutaj zebrali, i czego się domagają tak od pracodawców, jak od rządu. Przedewszystkiem skarżyli się na niesłychany wyzysk ze strony dyrektorów i właścicieli fabryk, a powtóre na haniebne zaiste postępowanie inspektorów fabrycznych, mających według przepisu spełniać funkcje sędziów rozjemczych między pracującym a pracodawcą. Na stanowiska te ponaznaczano ludzi, którzy swemu zadaniu nie mogą sprostać, co gorsza, stają zawsze po stronie silniejszego, który im się zwykle odwdzięcza za to w formie brzęczącej, co już niejednokrotnie stwierdzono. Rzecz prosta, że takie postępowanie musiało nareszcie doprowadzić do rozgoryczenia i do wystąpienia przeciwko podobnym machinacjom.

Jak dzisiaj, panuje między robotnikami spokój, niektórzy powrócili do pracy, niektórzy nie chcą, mówiąc, iż oczekują nowych przepisów, regulujących stosunek robotnika do fabrykanta. Przez pewien czas słychać było o tłumnej deputacji do cara w tej kwestji, zdaje się jednak, iż do tego nie przyjdzie, gdyż policja pod dowództwem Klejgelsa ugania się po mieście i co wybitniejsze jednostki robotnicze, albo pakuje *brevi manu* do kozy, albo też porządkiem administracyjnym wysyła do miejsc urodzenia. Opowiadał mi jeden z robotników, iż w samej tylko newskiej fabryce świec stearynowych brakuje około czterdziestu robotników, którzy niewiadomo gdzie się podzieli. O tem wiedzą tylko żandarmi.

Jak się to wszystko skończy — Bóg raczy wiedzieć, gdyż w świecie robotniczym pod powłoką spokoju wre i kipi na dobre, a to nietylko w okręgu petersburgskim, lecz i w moskiewskim, skąd aż nad Newę dochodzi poważny i budzący grozę pomruk zbliżającej się burzy. Stronnictwo postępowe w rządzie jest jeszcze nadto słabem, aby mogło wystąpić jawnie i otwarcie przeciwko reakcyjnej kamaryli. Ta ostatnia broni się jak może i nie chce ustąpić z zajętego stanowiska, choć sama czuje, iż ono jest zachwianem. O tem można sądzić z cyrkularza ministra Wittego do inspektorów fabrycznych, w którym dygnitarz ten wskazuje na agitacje wśród robotników i wzywa inspektorów do pilnowania porządku. Ale o tem potem.

Na razie mam do zanotowania jeszcze dwa echa z uroczystości koronacyjnych, stojące w pewnym związku z awanturami petersburgskiemi i posiadające ten sam charakter.

Działo się w guberni jekaterynosławskiej. W nocy z d. 15 (27.) na 16. (28.) maja robotnicy i włościanie zniszczyli wszystkie nieruchomości w domu żyda Abrahama Friedmanna, znieśli nowo zbudowany dom, rozgrabili towary w sklepie Lubaszewskiego, a potem go podpalili. W sklepie zginął spity włościanin Sylwester Rieznik. Prócz tego chłopi zrujnowali do szczętu sklepy żydów Kobryna i Szapiry. Śledztwo wyjaśniło co następuje: Dnia 27. maja po nabożeństwie w cerkwi, w zarządzie gminnym była uczta dla włościan, na której było obecnych kilku miejscowych kupców żydów; ci ofiarowali pięć wiader wódki. Wszystkich szynkarzy zobowiązał *stanowyj pristaw*, aby w tym dniu mieli sklepy pozamykane i wódki nie sprzedawali. Żydzi jednak, żądni zarobku, nie zastosowali się do tego, wódka odchodziła na dobre, a o godzinie szóstej wieczorem już pijane tłumy wałęsały się po ulicach. Nie mając już pieniędzy na kupno wódki, chłopi i robotnicy zaczęli od żydów domagać się wódki za darmo; gdy żydzi pozamykali sklepy, tłum zaczął je rozbijać i niszczyć.

W tym wypadku możnaby jeszcze od biedy zwalić winę na pijane chłopstwo, lecz jak objaśnić sobie wypadki, które się działy w Kozłowie, w guberni tambowskiej?

I tutaj były ugoszczenia i tutaj pito na potęgę. Pod wieczór pojedyńcze grupy, już wyłącznie z samych robotników złożone, podchodziły do domów prywatnych, wywoływały właścicieli i żądały pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie zburzeniem domu i zamordowaniem jego mieszkańców. Niektórzy właściciele ze strachu pieniądze dawali i tym sposobem okupywali spokój, niektórzy się opierali, wskazując tłumowi, iż naraża się na odpowiedzialność wobec sądu. Odpowiedź tłumu była wszędzie jednakową: „Odpowiedzialności nie ma, bo jest manifest, który przebacza wszystkie przestępstwa i zbrodnie, a bogatym nakazuje, aby pieniądze oddawali uboższym."

Tu już czuć podmuch zachodniego socjalizmu, tajemnicza ręka jakaś kieruje tłumami robotniczemi, a policja napróżno stara się ją wykryć, aresztując prawie wyłącznie tych, którzy nie wiedzą, skąd się dowiedzieli o wszystkich „łaskach" manifestu. Perswazje nic nie pomagają, gdyż — jak mówią aresztowani — pochodzą od organów rządu, którym zależy na tem, aby ukrywać prawdę we własnym interesie.

W tej chwili dowiaduję się, iż nowy dyrektor departamentu dla spraw prasowych Sołowjew, zawezwał do siebie redaktorów gazet petersburskich, i „wytłómaczył" im zwięźle i krótko, że działaliby na szkodę Rosji, gdyby o strejku petersburskich robotników cośkolwiek puścili w świat, natomiast przyrzekł im podobno, że gdy cała sprawa się skończy, pozwoli im do urzędowego komunikatu w tej kwestji porobić swoje komentarze, co do których jednak zastrzega sobie porozumienie się z redaktorami. Mógłbym już prawie z góry określić, jakiego rodzaju będą te komunikaty.

Z nad brzegów Szprewji.

List trzeci.

II.

W roku 1880 dla Dolnych Łużyc pomyślniejsze nastały chwile. Na walnem zgromadzeniu Macierzy w Budyszynie, utworzony z inicjatywy Alfonsa Parczewskiego dolnołużycki oddział, zajmuje się bardzo gorliwie wydawnictwem książek i śpiewników. *Pratja*, pierwszy dolnołużycki kalendarz, wydawany pierwsze trzy lata nakładem Parczewskiego, dziś wychodzi staraniem dolnołużyckiego oddziału. Mimo wytężonej przeciwagitacji pastorów Niemców, w pierwszym roku, w samym Chociebużu rozeszło się 800 egzemplarzy. W 1883 r. ogłoszony przez Parczewskiego konkurs na *Czitankę* dolnołużycką, tj. książkę dla samouczków Serbów, nagrodził pracę Jordana, która rozeszła się bardzo. Te, drobne na pozór fakty, zbudziły jednak i ocaliły na Dolnych Łużycach niejedną setkę Serbów. Do dolnołużyckich literatów należy zaliczyć także młodego teologa Szwiele, oraz znanego literata czeskiego Adolfa Czernego, który również w górnołużyckim drukuje cenne rozprawy i poezje.

Dolne Łużyce mają także swego poetę, jest nim syn wieśniaka z Wierbna Mateusz Kossyk. Poeta, którego pierwsze lata ubiegły wśród Niemców, jest dobrym Serbem i kocha lud z łona którego wyszedł. Kossyk, jak drugi Seiler, jest na wskróś ludowym, wysoce utalentowanym poetą. Pokusił się nawet o laury eposu. W *Zdradzie Margrafa Gero* język jego zajaśniał właściwą eposowi powagą i pięknem. Szkoda tylko, że Kossyk zostawszy pastorem, nie mogąc pogodzić się z miejscowymi stosunkami, wyjechał na stałe do Ameryki. Wprawdzie i z za oceanu nadsyła dowody swej pamięci, wobec jednak braku ludzi pracy, szkoda straconej jednostki. Charakterystyczną bardzo i urokiem poezji owianą jest postać dra Jerzego Sauerweina. Niemiec, słynny poliglota, znający doskonale dwadzieścia kilka języków, najgoręcej z nich ukochał dolno łużycki. Jako tłómacz towarzystwa biblijnego londyńskiego, dłuższy czas przebywał na Łużycach. Cała tragiczność dziejowa rozmarzała i przykuwała tę na wskróś szlachetną naturę. Jak średniowieczny rycerz z pieśnią na ustach przebiegał dolno-łużyckie wioski, nucąc zamiast miłosnych, narodowe pieśni Sauerwein wtajemniczył się tak głęboko w ducha serbskiej mowy, w zwyczaje ludu, że poezje jego *Serbskie stucski*, z dumą może podpisać swojem nazwiskiem najgorętszy patrjota łużycki. W poezjach swoich, pieszcząc się niemal bogactwem poezji ludowej i skarbami przyrody nadszprewiańskiej, Sauerwein zachęca Serbów do ukochania ojczystej mowy. W dodatku, ten oryginalny Niemiec, dla zaakcentowania przekonań prace swoje podpisuje zesłowiańszczonem mianem Surowina, nawet na uroczystościach sedańskich nie zapomina o Łużycach. Z podnóża Alp, czy też z dalekich fiordów północy, lub wreszcie przebywając w lasach Litwy pruskiej, zewsząd na święta narodowe Łużyczan, przysyła pozdrowienia. Z Górno-łużyczan dla Dolno, wielkie zasługi oddali ks. Hornik, zmarły niedawno historyk Jencz, oraz dr. Muka. Nigdy niezapomniany ks. Hornik, podobnie jak dziś Muka, marzył o zlaniu obu pisowni. Inteligencja obu Łużyc dziś wspólne ma cele, dzięki wiekom niedoli i rozdarcia, lud nie doszedł jednak do tego, aby odczuwać wspólność, łączącą górnego z dolno-łużyczaninem. Na lud na Łużycach, tak jak i wszędzie oddziaływują książki, nauczyciele wiejscy, a przedewszystkiem duszpasterze, a tych Dolnych Serbów, niestety! coraz mniej. Gdyby tow. pomocy naukowej, założone przed kilku laty na wniosek Alf. Parczewskiego, z funduszu ofiarowanego przez I. J. Kraszewskiego, posiadało więcej funduszów, corocznie Łużyce zjednałyby sobie dzielnych pracowników, same są za ubogie i za małe, aby mogły zaspakajać wszystkie potrzeby. Na dolnych Łużycach, gazeta w gorszych od Górnych znajduje się warunkach, redaktor musi liczyć się z każdem słowem. Na Dolnych nie może np. oddziaływać także seminarjum łużyckie katolickie w Pradze, gdzie kształcą się młodsi Serbowie, ponieważ ludność jest wyłącznie protestancką. Dolne Łużyce, rzec można, tylko wyjątkowej sile odpornej i wytrwałości zawdzięczają swoje istnienie.

(10)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

— Eh, co tam — rzekł — daj pan dzisiaj temu spokój. Dzisiaj nie mam ochoty myśleć o tem, a czy wiesz pan dla czego? Ponieważ Jane.. ponieważ miss Raleigh jednakowoż mnie weźmie, a nie tego innego, tego Doughby, czy jak się tam nazywa. A czy wiesz pan także, co mi w tej całej historji jedynie tylko jest przykrem? — zapytał i spojrzał na Nickollsa z takim wyrazem oczu, który się wcale nie da opisać. — No?

Mister Nickolls jednak, co się rozumie samo przez się, nie umiał na to pytanie znaleść odpowiedzi i James Crookes darował mu ją też, dając mu ją natychmiast sam:

— Co dla mnie jest niesłychanie przykrem to to, że cała ta historja potrwa tak krótko.

Teraz już Nickolls oniemiał do reszty.

— Potrwa tak krótko? — zapytał po chwili. — Jakto? Dla czego? Co potrwa krótko?

— Co? Moje szczęście, moje małżeństwo. Tak, tak, kochany mój przyjacielu — i przytem James Crookes poklepał Nickollsa po ramieniu — tak, czasy się zmieniają, a z nimi i ludzie. Przypominasz pan sobie jeszcze zapewne, jak Ivers powiedział: „małżeństwo na określony przeciąg czasu, terminowe, to byłby ideał, ale być związanym przez całe życie ludzkie, to za wiele, to stanowczo za wiele." Przypominasz pan sobie? Tak? A więc, moje zdanie wtedy było takie samo, kubek w kubek takie samo, Nickolls. Dziś jednak.. dziś myślę inaczej i dlatego uważasz pan, dla tego jest mi to tak bardzo przykro. Teraz zrozumiałeś mnie pan przecie?

— Ani trochę! — zapewniał jednak Nickolls, i widać było, że to mówi zupełne serjo. — Ani słóweczka — powtórzył — gdyż nie wiem doprawdy, coby panu mogło przeszkodzić związać się na całe życie!

Z kolei zdumiał teraz Crookes

— Co? — zapytał — co?

— No tak, co?

— Koniec świata!

ROZDZIAŁ SIÓDMY,

w którym mister James Crookes zawiera sensacyjny zakład.

W klubie Clinsin naturalnie... Lecz przypominam sobie, że przedewszystkiem jestem winien wyjaśnienie, co to za licho było ten klub Clinsin.

W rzeczywistości nie było to nic; nic jak tylko związek siedmiu mężczyzn, którzy wszyscy mniej lub więcej zajmowali wybitne stanowisko w świecie i schodzili się co dnia w klubie, aby grać w wista lub pokera, w szachy lub w bilard lub też wymieniać myśli i zdania. Wymianę tę dusił jednak w zarodku Archibald Loster, gdyż niczego tak bardzo nie nienawidził, jak tak zwanej poważnej rozmowy, z której, jak sądził, nic rozsądnego wyniknąć nie może.

Zaszczyt należenia do klubu Clinsin zawdzięczał Archibald Loster dwom okolicznościom.

Po pierwsze świetnej grze w bilard, która po prostu współgrającym robiła szturchanie kijem w bile i bieganie koło bilardu zupełnio zbytecznem, a po drugie początkowej literze swego nazwiska.

Klub założyli mianowicie James Crookes, Jeremjasz Liddings, Fred Ivers, Karol Ben Nickolls, Duff Sloters, Joë Ingram i Artur Bob Nighby, a każdy z nich dał początkową literę swego nazwiska, aby módz dać nazwę klubowi. Gdy razu pewnego znaleziono Jeremjasza Liddingsa nieżywym w łóżku, zgłosiło się bardzo wielu kandydatów, wybrano jednak, jak już rzekłem, Archibalda Lostera, ponieważ on jeden jeden jedyny posiadał w swem nazwisku literę L, wskutek czego klub nie potrzebował zmieniać swej nazwy. Powoli Archibald Loster stał się tem dla klubu, co się zwykle w mowie potocznej nazywa *enfant terrible*, na które jednak nikt długo gniewać się nie mógł.

Zwykle mr. Nickolls był jego partnerem w grze bilardowej.

— No, Nickolls, zagramy partyjkę?

— Dlaczegożby nie — odpowiadał Nickolls prawie zawsze.

I Archibald Loster zaczął robić jedną bilę po drugiej, podczas gdy Nickolls kredował tylko kij. Loster liczył tymczasem dalej i dalej, trzydzieści, pięćdziesiąt, sto, dwieście, trzysta, pięćset, a Nickolls stał jeszcze ciągle i kredował dalej kij z tym samym spokojem, z którym kredował przy pierwszym punkcie zrobionym przez jego partnera. Przy pięćsetnym punkcie Loster kładł kij.

— Dziękuję, Nickolls.

I Nickolls kładł również kij, mył sobie ręce.

— Gra jednakowoż dobrze — mówił Nickolls do innych — i tylko z trudem mogę mu dać radę.

Gdy go jednakowoż ktoś inny zapraszał do gry, zwykł był zawsze mówić:

— Nię, dziękuję, gram tylko z rzeczywiście dobrymi graczami. Nie jest to dla mnie przyjemnością wygrywać ciągle.

Faktem jednak było, że Nickolls w całem swojem życiu nie zrobił jeszcze nigdy ani jednej bili i nie mógłby też zrobić żadnej, gdyż o grze nie miał najmniejszego pojęcia.

Joë Ingram znowu był jednym z najlepszych szachistów unji, a grał nietylko dobrze, lecz w życiu nawet nie myślał o czem innem, jak tylko o grze w szachy. Głowę miał zawsze pełną problemów, a te wymyślał albo sam, albo też rozwiązywał w myślach, bez względu na to, gdzie się znajdował. Cały świat był dla niego podzielony jakby na pola szachownicy, a ludzie poruszali się na niej jakoby figurki.

I Nighby nie dał sobie dmuchać w kaszę, a historja jego małżeństwa stanowiła swego czasu prawie epokę. Wtedy nikt jeszcze nie był zdolny do czegoś podobnego, jak dzisiaj.

Od szeregu lat mianowicie Artur Bob Nighby przyzwyczajony był do kupowania cygar dla siebie w jednym i tym samym sklepie. Od szeregu lat panna sklepowa — zresztą bardzo przystojna dziewczyna — stawiała mu pudełeczko, on wybierał sobie cygara, płacił i odchodził.

Pewnego razu wszedł swoim zwyczajem do sklepu, panna podsunęła mu jak zwykle pudełko, przytem jednak westchnęła.

— Ach!

On jednakowoż nie zważał na to, wybrał sobie cygara, wyjął *étui* do cygarj i ułożył w niem sobie wybrane sztuki jednę obok drugiej troskliwie, procedura, która trwała tak długo, że dziewczyna mogła się odważyć spokojnie westchnąć po raz drugi.

I uczyniła to też.

— Oh? — zapytał Nighby, którego uwadze jednak nie uszło to drugie westchnienie. — Pani chora?

— Ach nie, — rzekła dziewczyna — ale tak mi niewymownie ciężko.. ach... wszakże to po raz ostatni podaję panu cygara.

— Co? — zapytał Nighby — pani... pani odchodzi?

— Muszę przecież, bo wychodzę za mąż.

— Taaak... hm... hm... to wielka, bardzo wielka szkoda.

Rzekłszy to, opuścił sklep, wstrząsając w zamyśleniu głową.

Następnego dnia przyszedł znowu.

— Pan sobie życzy? — zapytano go.

To był cios dla niego. Jakto? Jego, który od lat tylu przychodził tu dzień w dzień, jego pytano się, co sobie życzy? Nie wiedziano, że nic innego nie palił, jak tylko *Upmann Flor*? Nie... to było trochę za wiele. I odeszła go cała ochota do cygar, tak jest, odeszła go do tego stopnia, że przez cały dzień ani jedno cygaro mu nie smakowało.

Następnego dnia znowu:

— Pan sobie życzy?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Lampasy i wypustki.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy.)

Jednym ogniwem, łączącem nas z Polską, byli oficerowie wojsk polskich, przysyłani do nas w celach remontu, wydawało nam się jednak, że wojsko to tworzy osobną część narodu, jakby oddzielny lud wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza.

Staliśmy wtedy w bliskich stosunkach z wojskiem polskiem, młodzież z kraju południowo-zachodniego szła na służbę do tego wojska i tworzyła najpiękniejszą część jego oficerów. I u nas, choć bano się carskiego brata, lubiano go i sądziliśmy, że jest on najlepszym dowódcą w świecie i kocha Polaków, jak swoje dzieci, a wojsko polskie uważaliśmy za szczyt doskonałości pod względem wojennym. I w wojsku polskiem i między obywatelami kraju południowo-zachodniego, szczególnie między młodzieżą, osobistość wielkiego księcia cieszyła się sympatją.

Jak dziś przypominam sobie, pewnego razu na zebraniu w Kodni, na którem byli obecni prawie wszyscy remonterzy polscy, kiedy Henryk Rzewuski zaczął ganić Polaków, którzy tak chętnie szli na wojnę z Turkami, jedynymi sojusznikami dawnej Polski, major Gorskowski, stary służbista, uznający tylko swego konia i swoją szablę, odpowiedział, iż szkoda, że wielki książę nie posłał całego wojska polskiego na biesurmanów; może być, że wtedy zyskałoby ono carską łaskę i nie pozbawionoby go lampasów, które zastąpiono podwójnemi wypustkami. Henryk Rzewuski dowodził, że byłoby to naruszeniem pokoju wiecznego, zawartego między Polską a Turcją, który jego przodek podpisał w imieniu króla polskiego i Rzeczypospolitej; że byłoby rzeczą naturalniejszą, stanąć po stronie Turcji i pomyśleć o Polsce, nie opuszczając korzystnej sposobności.

Gorskowski rozgniewał się, a drugi major, Szymański, rzekł:

— Nie można wiedzieć, jakby się sprawa skończyła, gdyby ukaz carski, zamieniający lampasy na wypustki był ogłoszony przed wojną turecką; wydano go jednak po koronacji, bądźcie jednak przekonani, panowie, że bez lampasów ani my, ani wielki książę nie pójdziemy przeciwko Francuzom.

Ta rozmowa nasuwa mi myśl, że te nieszczęsne lampasy były jedną z przyczyn, które wywołały wśród wojska polskiego wrogie usposobienie dla cara.

Wielki książę wymyślał na to rozporządzenie i swoim zwyczajem, na codziennych przyjęciach w pałacu belwederskim, otwarcie wyrażał swoje niezadowolenie. Jenerałowie i adjutanci wielkiego księcia rozszerzali w wojsku wiedzę o jego niezadowoleniu i pragnąc zwiększyć popularność cesarewicza, wymyślali rozliczne opowiadania, które kładli w jego usta. I tak według słów jednych, miał wielki książę powiedzieć:

— Ja mu oddałem koronę, a on mi nie chce zostawić lampasów.

Innym razem, zawsze z powodu tych lampasów, opowiadano o jakiejś innej uwadze wielkiego księcia. Rodziło to do pewnego stopnia wśród wojska polskiego niechęć do cara, a zwiększało sympatję dla wielkiego księcia. Któż może wiedzieć, czy ta okoliczność nie była jedną z przyczyn, wskutek których powstanie listopadowe tak prędko owładnęło wojskiem polskiem, w szczególności jeśli się weźmie pod uwagę, że wojsko polskie było pewne, iż Konstanty nie [illegible] się z swoim wodzem. Inaczej nie mogą sobie objaśnić tego zjawiska wszyscy ci, którzy przypatrywali się oficerom wojska polskiego na Ukrainie i stali z nimi w stosunkach przyjacielskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 24. czerwca.

O godz. 6. wiecz. koncert muzyki wojskowej 80. pp. w parku Kilińskiego.

O godz. 10½ rano popis w szkole głuchoniemych Bardacha.

O g dz. 7. wieczorem posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej.

W sali Domu narodnego o godz. 8. wieczorem koncert pp. Ireny Abendrothówny i Stefanji Markiewiczówny.

Teatr letni: „Wicek i Wacek.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sroda (24.): Jana Chrzciciela. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom w Olszycach starych, w powiecie cieszanowskim, zapomogi w kwocie 300 zł., a pogorzelcom w Lubińcu starym w tym powiecie 200 zł., dalej pogorzelcom w Drohowyżu w pow. żydaczowskim 400 zł., a pogorzelcom w Delatynie w pow. nadwórniańskim 200 zł. — razem 1100 zł.

Rada m. Lwowa. Komisja weryfikacyjna ukończyła swoją czynność onegdaj i większością głosów przychyliła się do uwzględnienia protestu przeciwko wyborowi prof. Józefa Solskiego, ponieważ jest dyrektorem miejskiej szkoły handlowo-przemysłowej, a więc jako urzędnik gminy, w myśl § 10. ordynacji wyborczej nie miał prawa wybieralności.

Mniejszość komisji zgłosiła wotum osobne na uznanie tego wyboru za ważny.

Posiedzenie nowej rady miejskiej odbędzie się w środę dnia 24. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Sprawdzenie wyboru rady miasta Lwowa.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. diecezja przemyska: Presenty otrzymali księża: Włodzimierz Węgrzynowicz na Czerniaw w pow. przemyskim; Antoni Mgoliński na Nowosielce Gniewosz w pow. sanockim.

Królem kurkowym w Krakowie obwołany został p. Leon Ziolcieński, właściciel fabryki maszyn i narzędzi rolniczych.

Sekcja życia katolickiego na wiecu 8. i 9. lipca obejmie następujące referaty: 1. „O znamionach kraju katolickiego“ ref. o. Henryk Jackowski T. J.; 2. „Życie katolickie w mieście“ ref. prof. Maksymiljan Thullie; 3. „Życie katolickie na wsi“ ref. hr. Ludwik Dębicki; 4. „Trzeci zakon św. Franciszka“ ref. Brat Albert; 5. „Opieka nad dziećmi zaniedbanemi i nad moralnie zagrożonemi“ ref. dr. Piotr Górski; 7. „O miłosierdziu katolickiem“ ref. p. Marjan Bartynowski.

Dyrektorem filji gal. akc. Banku hipotecznego w Krakowie został zamianowany p. Adolf Blumenfeld, prokurysta i długoletni szef oddziału korespondencji tego banku we Lwowie. Wiadomość o tej nominacji przyjęta zostanie niezawodnie w szerszych sferach handlowych z żywem zadowoleniem, ponieważ nowy kierownik filji krakowskiej zażywa od dawna powszechnego szacunku i sympatji jako zdolny i pracowity bankowiec.

Egzamina dojrzałości w IV. gimnazjum we Lwowie, odbywały się od 5. do 18. bm. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół średnich p. Emanuela Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 65 uczniów publicznych i 11 eksternistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Roman Cisło, Wincenty Czajkowski, Stanisław Lewicki, Alter Meier, Władysław hr. Potulicki, Wincenty Rozwadowski, Adam Skałkowski, ks. Stanisław Stadnicki.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Edmund Aszke (ekst.), Stanisław Badur, Michał Basta, Ozyasz Berger, Adolf Belland, bar. Eustachy Brunicki, Henryk Byk, Bolesław Chmielewski, Michał Czarnecki (ekst.), Władysław Eckiert, Abraham Farb, Stanisław Gołoszewski, Jerzy Gross, Adolf Haas, Filip Hirsch (ekst.), Aleksander Hoffmann, Kazimierz Kaszewski (ekst.), Jan Kieblbiński (ekst.), Zygmunt Klarfeld, Aleksander Kierski, Franciszek Kołychanowski, Henryk Krupski, Franciszek Kublin, Ludwik Kuryłowicz, Aleksander Lisowski, Władysław Machan, Józef Makowski, Michał Mondelski, Gustaw Michalewski, Józef Morawiecki, Czesław Mussil, Kazimierz Oleszek (ekst.), Władysław Oprzędkiewicz, Michał Parylak, Stanisław Popowicz, Leib Prinz (ekst.), Józef R[illegible], Pinkas Sobel (ekst.), Jerzy Schmid, Wojciech Schmidt, Władysław [illegible], Aleksander Taube, Michał Wyrostek (ekst.), Stanisław Kachnikiewicz (ekst.).

Ośmiu abiturjentów przypuszczono do egzaminu poprawczego po ferjach z jednego przedmiotu, 5. publicznych i 2 eksternistów reprobowano na rok, [illegible] publiczny i 1 eksternista.

Przerwy w sieci telefonicznej. Dyrekcja poczt donosi: W okolicy ulic św. Piotra i Pawła, Pijarskiej i górnej Łyczakowskiej uszkodził niewiadomy sprawca w dniu 19. bm. linje telefoniczne przez zerwanie i zabranie drutów na przestrzeni około piętnastu słupów, wskutek czego zamieszkali w tej okolicy uczestnicy telefoniczni pozbawieni byli możności używania swoich stacyj telefonicznych przez dwa dni, w którym to czasie powyższe uszkodzenie w całości zostało naprawione. W ogóle linje telefoniczne, idące po przedmieściach i mniej uczęszczanych ulicach, doznają czasami uszkodzeń wskutek tego, że niedorostki bawią się latawcami lub też rzucając rozmyślnie kamienie, sznurkiem z sobą związane, plączą druty telefoniczne, a tem samem powodują zetknięcia, które są przeszkodą w należytem funkcjonowaniu sieci telefonicznej. By zapobiedz podobnym nadużyciom, dyrekcja poczt i telegrafów odniosła się do właściwych organów z prośbą o zarządzenie należytego czuwania nad całością sieci telefonicznej.

Igrzyska konne urządza dziś o godz. 4. popoł. korpus oficerów artylerji w koszarach Ferdynanda przy ul. Gródeckiej. W program igrzysk wchodzą: wyścigi żołnierzy o nagrody; popis podoficerów w skakaniu z koniem; oficerski karusel; *jeu de barre*; rzymskie wozy; jazda tandemowa; igrzyska indyjskie.

Poszanowanie ustawy. Obchodzenie ustaw przez starozakonnych naszych obywateli znane jest od dawna, to jest od czasu, w którym jakiekolwiek ustawy wydane zostały. Rzeczą jest atoli mimo tego władz wykonawczych baczyć na to, aby ustawy były szanowane przez każdego, bez względu na to, kim on jest i jakie zajmuje stanowisko. Że jednak nie zwykło to się dziać u nas, mamy jeden dowód więcej na ustawie o niedzielnym odpoczynku, a mianowicie na przepisie, dotyczącym zamykania sklepów o godzinie 10. przed południem. Organa policyjne i magistrackie, o ile umieją w lot przypomnieć przepisy kupcom chrześcjańskim, o tyle dziwnie powolne są co do kupców i przemysłowców wyznania mojżeszowego, którzy w samem śródmieściu, ba! — w Rynku całym drwią sobie pod bokiem magistratu z ustawy o odpoczynku, trzymają sklepy pootwierane do godziny 1. lub 2. i zamykają je następnie prowizorycznie na godzinę, aby je otworzyć znowu o godzinie 3. i trzymać otwarte tak długo, jak im się podoba. Każdy, kto się chce przekonać o prawdziwości tego, co piszemy, niech się w niedzielę przejdzie po Rynku i przyległych ulicach, a stwierdzi naocznie. I jak tu kupiec chrześcjański jest w stanie wytrzymać konkurencję z taką anarchją — boć anarchją jest nieposzanowanie ustaw państwowych — i niech się nikt nie dziwi, że ludzie widząc, co się dzieje, różnie mówią o działalności dotyczących władz, które aby się oczyścić z takich w wysokim stopniu ubliżających zarzutów i dowcipów, powinne się na serjo i to ostro zabrać do tego, aby przepisy o odpoczynku niedzielnym były w całej pełni wykonywane.

Podczas cercle'u, który odbył się po onegdajszym obiedzie dworskim w Peszcie, rozmawiał cesarz prawie ze wszystkimi członkami delegacji. Wobec posła Barwińskiego zauważył cesarz, iż tropikalne gorąco nie będzie bardzo przyjemne dla kardynała Sembratowicza, który wyjechał do Rzymu.

Na odpowiedź Barwińskiego, iż kardynał wraca w tych dniach do Lwowa i będzie obecny na wiecu katolickim, w którym Polacy i Rusini wezmą udział, rzekł cesarz, iż jest to bardzo pocieszającem. Na dalsze pytanie cesarza, czy Barwiński obecnie wraca do domu, odpowiedział tenże, iż wraca, a to z powodu, iż odbędą się ważne posiedzenia rady szkolnej krajowej.

Z Popowskim rozmawiał cesarz o szybkiem załatwieniu prac delegacyj i o wystawie tysiąclecia, przyczem wspomniał o możności otrzymania z uwięzionego balonu obrazu miasta, widzianego z góry (*á vol d'oiseau*). Popowski odpowiedział, iż przegląd sześciu szwadronów, dokonany przez cesarza na placu musztry, widziany z balonu w odległości pięciu kilometrów, był zupełnie wyraźny, tak, iż można było nawet zdjąć fotografię, co świadczy o wartości badania dla celów wojskowych.

„Po rosyjsku!“ Donieśliśmy w swoim czasie o wyprawie naukowej, podjętej przez międzynarodowe Towarzystwo geograficzne do bieguna północnego. Reprezentanci poszczególnych państw przesyłali naturalnie swoim rządom depesze. Depesza rosyjskiego delegata miała brzmieć:

„Eskimosi wszyscy przechodzą na prawosławie. Potrzeba natychmiast budować dziesięć cerkwi. Oś bieguna północnego bardzo przetarta, trzeba sprawić nową, rosyjską, ażeby się świat tak obracał jak my chcemy. Przysłać natymiast 10 popów i ośmnaście miljonów rubli.“

Nie autentyczne — ale charakterystyczne.

A teraz autentyczne:

„Gdy przez Warszawę przejeżdżała deputacja wojskowa francuska z Moskwy, warszawski korpus oficerski podejmował ją tak gościnnie, że zaprzyjaźnionych na rękach wyniesiono prawie nieżywych do pociągu. Ponieważ już pić było niemożliwem, przeto przy ostatnich toastach wylewano szampana na podłogę... Uformowały się kompletne strugi, w których po kostki brodzono. Muzyka naprzemian grała Marsyljankę i hymn carski.

Temperatura. Barometr powoli idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 22·8 C, najniższa + 10·9 °C.

Opad deszczu wynosił 0·5 mm.

Grad nawidził wieś Smolin w pow. rawskim i padał przeszło dwie godziny. Wszystkie zasiewy do szczętu zniszczone.

Małoruska trupa teatralna z Ukrainy pod dyrekcją p. Stefana Morozenki, bawi w Czerniowcach.

Szarańcza. Z Rytra donoszą: W poniedziałek dnia 15. b. m przeciągnęła przez góry sądeckie w kierunku od południowego wschodu na północny zachód szarańcza wędrowna szerokim kilku kilometrowym pasem, do chmury podobnym. Szarańcza szła przez górę Makowice 1000 mtr. i góry Gabońskie 1200 mtr. tak nisko, iż można było ręką jej dosięgnąć i przeciągnęła przez miasta Stary i Nowy Sącz w samo południe. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się parę metrów zaledwie nad ziemią tak, że koło Starego Sącza i wsi Barcic ludzie do ziemi ją zakopywali, a w Nowym Sączu pokazała się po ulicach. Mieszkańcy okolicy oświadczają, że lat trzydzieści upłynęło, odkąd szarańcza tamtędy przechodziła.

Ze Skałatu otrzymujemy następujące sprostowanie: W *Dzienniku Polskim* z d. 19. bm. pomieszczono ze Skałatu korespondencję, jakobym ja zebrał 50 chłopów i uzbroiwszy ich, na czele tychże napadł na robotników, pracujących koło drogi gminnej, rozpędził tychże, pobił tłum ludzi i strażnika i wstrzymał dalszą robotę. Jestto wszystko nieprawdą i zmyślonem oszczerstwem, wymierzonem przeciw mojej osobie. Nieuczciwy oszczerca nie śmiał nawet poniżej tego oszczerstwa umieścić swego nazwiska, co samo świadczy, że nie miał odwagi otwarcie wystąpić przeciw mnie z podobną obelgą, mocno mię krzywdzącą. Proszę bardzo szan. Redakcję o sprostowanie jak wyżej podałem. Osobistej urazy dochodzić będę sądownie i sprawę oddałem adwokatowi.

Wszystkie dzienniki, które pomieściły w łamach swego pisma powyższą nieprawdziwą korespondencję, proszę również najuprzejmiej o sprostowanie. Z poważaniem *Piotr Bednarz*, zastępca wójta.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Walka, tocząca się od dłuższego czasu między tut. radą wyznaniową a inteligencją żydowską, zaostrzyła się przy sposobności narad nad projektem nowego statutu izr. gminy wyzn. i wysunęła na pierwszy plan miejscowych spraw. Dr. Nimhin, burmistrz miasta, dr. E. Fischler, radny i asesor i Z. Regenstreif, przemysłowiec i członek rady powiatowej, powołani przez starostwo jako mężowie zaufania, celem wypracowania nowego statutu wspólnie z przełożeństwem gminy wyzn., ogłosili pod adresem namiestnictwa memorjał, przedstawiający opłakane stosunki i nieszczęśliwą gospodarkę, w tut. gminie wyzn. panujące. Rządy gminne znajdują się, jak po większej części w miastach galicyjskich, w ręku wszechwładnej kliki, która jedynie własny interes, a nie dobro ogółu ma na oku. Na 18 członków rady wyznaniowej należy nie mniej jak 9 do dwu odłamów tej samej rodziny tj Halpernów i Horowitzów, którzy przywłaszczywszy sobie przed laty rządy, uważają tut. gminę wyzn. jako swą dziedziczną domenę — drugich 9, to poplecznicy i ślepe narzędzia, lub też wspólnicy tej kliki. Liczna inteligencja żydowska zasadniczo jest wykluczoną od wszelkiego wpływu na gospodarkę gminną, a następstwem tego jest „że panował i panuje w gminie izr. największy nieład, marnieją znaczne dochody roczne bez najmniejszej kontroli, a nawet wielka część takowych nie wpływa wcale do kasy gminnej, która dotąd zresztą nie istnieje“ (słowa memorjału *Przyp. koresp.*) Jeżeli do tego dodamy, że od r. 1887, a więc od lat 9 nie było wyborów do rady wyzn., a ogółem na 13—14 000 żydów, w obrębie tut. gminy wyzn. zamieszkałych, wszystkiego tylko 700 ma prawo wyboru, to będziemy mieli niemal zupełny obraz stosunków, jakie w tut. gminie wyzn. panują. Ale ponadto ciemnota i zacofanie większej części członków rady wyzn. są niemal nie do uwierzenia, o czem świadczy najlepiej chyba okoliczność, że rada stara się wszelkimi sposobami uchylić od przyjęcia ofiarowanej przez kuratorję fundacji br. Hirscha sumy 15 000 zł. na wybudowanie gmachu własnego dla szkoły izr.

Wobec tego walka, podjęta przez inteligencję żydowską, a skierowana głównie do uzyskania pewnego wpływu na sprawy gminne (inteligencja żąda mianowicie utworzenia dwu kół wyborczych — jednego inteligencji i wyżej opodatkowanych) i usunięcia złego, uwieńczoną zostanie prawdopodobnie pomyślnym skutkiem, zwłaszcza że starostwo wglądnie teraz niezawodnie trochę bliżej w tę sprawę i położy koniec takiej gospodarce, prowadzonej bez rachunku i wszelkiej kontroli.

Zawiązuje się tu stowarzyszenie właścicieli realności na wzór lwowskiego, celem ochrony i skuteczniejszego popierania swych interesów. Pochop do tego dało zarządzenie rady gminnej, polecające właścicielom czyszczenie chodników i ulic przed swymi domami — co zresztą praktykowane jest po wszystkich większych miastach. Na razie brak jeszcze bliższych szczegółów.

Katastrofa. Z Pragi donoszą: Podczas rozbierania pewnego domu zawalił się mur. Dwaj robotnicy zginęli, jeden jest ciężko pokaleczony, a drugi lekko. Jeden z robotników uratował się w ten sposób, iż w porę wskoczył do sąsiedniego sklepu. Na miejsce katastrofy przybył namiestnik hr. Coudenhove i brał udział w akcji ratunkowej.

Małoletni przestępcy polityczni. Z Lublina donoszą do *Przeglądu wszechpolskiego*: Opinja tutejsza poruszona jest nowym faktem gwałtu, jakiego się dopuściły władze rosyjskie, tym razem na dzieciach. Działo się d. 23. maja w katedrze lubelskiej podczas katechizacji. Pod kierunkiem ks. Słoneckiego gromadka chłopców przygotowywała się do pierwszej spowiedzi. Niektórzy z nich spostrzegli jakieś kartki, rozrzucone po kościele, popodnosili je i zaczęli czytać lub pozabierali ze sobą. Kartki te — były to odezwy przedkoronacyjne, wzywające do powstrzymania się od uciech i uczt, przygotowywanych przez władze dla ludności ubogiej i uczniów szkół. Nie wiem już, jakim sposobem policja przychwyciła u jednego z tych chłopców znalezioną odezwę. Drobny ten fakt miał bardzo poważne skutki. Natychmiast zaaresztowano 26 chłopców, odstawiono ich do Zamku, a u rodziców ich, oraz u ks. Słoneckiego dokonano najściślejszej rewizji. Chłopców poddano surowemu badaniu, policja bowiem nie wierzy, żeby kartki poznajdowali, i żąda od nich zeznania, kto im dawał odezwy. Nie mogąc wydobyć odpowiedzi, wzięto się do wymuszania zeznań rózgami, udzielanemi... w obecności rodziców. Dzieci uwięzione są do tej pory w Zamku.

Zamordowanie archimandryty. Z Tyflisu donoszą dnia 19. b. m: Onegdaj o godzinie 2. po południu w domu egzarchatu okrutnie zamordowany został członek kantoru synodalnego, archimandryta Mikołaj. Mordercą jest pozbawiony święceń duchowny Kołmachelidze, który na archimandrytę oczekiwał w korytarzu kantoru i na schodach zadał mu dwa ciosy nożem. W dziesięć minut archimandryta zakończył życie. Aresztowany Kołmachelidze objaśnia morderstwo odmową archimandryty udzielenia wsparcia pieniężnego. Potwierdza się wiadomość, że w roku 1885 archimandryta Mikołaj, będąc dziekanem, prowadził śledztwo w sprawie duchownego Kołmachelidze, oskarżonego o pastwienie się nad parafjaninami, dawania ślubów nieprawnych, awanturniczość i rozmaite inne czyny przestępne. Pozbawiony święceń kapłańskich, Kołmachelidze prowadził życie awanturnicze i niemoralne.

Dziwy fakiryzmu. Nauka nie zdołała dotychczas objaśnić istoty zadziwiających sztuk magicznych, wykonywanych przez fakirów indyjskich. Istota tych sztuk ma podobno polegać na potężnej suggestji, jaką magicy indyjscy wywierają na widzów. Oto, co pisze jeden z poważnych podróżników, który przyczyn nie stara się wykazać, notuje tylko fakty tak, jak mu się kolejno przedstawiały. Wybierzmy z nich nieznane dotychczas. Na pustym placyku ustawiono namiot, osłonięty ze wszystkich stron zwojami płótna. Za namiotem stały gęste krzaki. Fakir zapytał, jakie mianowicie zwierzę chcemy ujrzeć. Zażądaliśmy, aby nam pokazał bawołu. Po chwili z namiotu wybiegło zwierzę żądane, przebiegło przed nami i ukryło się w krzakach. Drugi z widzów zażądał tygrysa królewskiego. Po kilku sekundach wyskoczył z namiotu pyszny okaz tygrysiego rodu i znikł w krzakach tajemniczych. Jeden z widzów, chcąc zakłopotać fakirów, zażądał pokazania zwierzęcia w Indjach nieznanego, mianowicie kangura. Jakoż udało mu się wprowadzić magików w zakłopotanie. Oświadczyli, że nie rozumieją, czego od nich chciano. „To nic — odrzekł widz — poznam zwierzę, jeżeli mi się ukaże“. Wahanie fakirów trwało przez czas jakiś, ku najwyższemu jednak zdumieniu obecnych po dziesięciu minutach oczekiwania z namiotu wybiegł kangur żądany. — Druga sztuka jest pospolitsza: jeden z fakirów wziął z rąk jednego z obecnych długą linę i koniec jej rzucił w powietrze. Lina zawisła na wysokości trzydziestu stóp nad ziemią na niewidzialnym jakimś punkcie oparcia. Obecni po kolei zawieszali się na linie, następnie jeden z fakirów chwycił sznur i zaczął się po nim wdrapywać do góry. Na wysokości trzydziestu stóp usiadł w przestrzeni i zaczął wciągać linę za sobą.

Ale oto szereg doświadczeń nieznanych, wykonywanych przez jednego z magików w Simli. Magik odebrał od widzów laski, z których jedna, należąca do jenerała angielskiego, była trzciną, okutą w srebro. Na stoliku postawiono naczynie szklane, napełnione wodą. Magik włożył koniec trzciny w wodzie i trzymał ją w ten sposób przez parę mint. I oto w oczach widzów z końca trzciny, zanurzonego w wodę, zaczęły wychodzić korzenie, które niebawem wypełniły całe naczynie. Po paru znów minutach dał się słyszeć trzask i w górnej części trzciny zaczęły się ukazywać kiełki, wyrastające szybko w oddzielne gałązki. Parę sekund jeszcze, a na gałązkach zjawiły się liście i kwiaty. Następnie magik okrył naczynie chustką, a po chwili, gdy zdjął zasłonę, oczom widzów ukazała się laska jenerała, tkwiąca po dawnemu w wodzie naczynia.

Wspomniano następnie magikowi o zadziwiającej sztuce, polegającej na umieszczeniu dziecka pod koszem i przebiciu tegoż kosza szpadą. Krew się z kosza leje, z wnętrza dochodzą krzyki rozpaczliwe dziecka, a po chwili, po podniesieniu kosza, dziecię ukazuje się nietknięte. „To drobnostka!“ — rzekł fakir — „pokażę wam doświadczenie analogiczne“. Jakoż zdjął ze ściany perski jatagan i przystąpił do jednego z obecnych. „Boisz się?“ — zapytał. — „Nie“ — brzmiała odpowiedź. „A więc wierz, a ujrzysz“. Po tych słowach oparł koniec jatagana na piersi widza i przycisnął. Ostrze zaczęło powoli wchodzić w ciało. Czułem doskonale, że jakiś przedmiot wchodzi we mnie, nie odczuwałem jednak bólu, jeno jakieś uczucie przejmującego chłodu, jakbym pił napój zamrożony. Po pewnym czasie koniec jataganu wyszedł przez plecy, fakir zaś wetknął go w słup z drzewa cedrowego, przy którym stałem. W ten sposób byłem przypięty do słupa, jak motyl na szpilce. Po paru minutach fakir zaczął wyciągać jatagan z ciała, na którem po wyjęciu ostrza nie pozostało ani śladu rany.

Stój ziemio! Z Paryża donoszą: P. Ostoja Ostaszewski, obywatel ze Wzdowa w Galicji, czyni kontrrewolucję w astronomji: pragnie ją cofnąć tam, gdzie była przed Kopernikiem. Fałszem jest, według niego, że ziemia kręci się koło słońca, przeciwnie, słońce krąży w koło ziemi, a raczej nie słońce, lecz tylko jego odbicie. Słońce bowiem — jest to poprostu ogień w środku ziemi i od niego pochodzi całe ciepło, całe życie ziemskie, a nie od tego okrągłego, małego światła na horyzoncie; powłoka ziemska jest przezroczysta dla promieni tego wewnętrznego ognia i dla tego to odbija się on w

---

(54)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

— Matko — rzekł — wiem, co mi powiesz, jakie zarzuty postawisz... Ale błagam cię, matko, bądź dobrą i pobłażliwą... Wiesz, jak byłem nieszczęśliwym, i że, gdyby marzenie moje nie miało się urzeczywistnić, myśl o śmierci opanowałaby mnie na nowo. Matko, przysięgam ci, że to dziewczę godnem jest zostać twoją córką...

— Nie... nie... nigdy! Nie mów tego... abym nie zaczęła nienawidzieć jej równie silnie, jak ją przedtem kochałam...

— Wiem, że przyszłość dopiero przekona cię matko, że miałem słuszność... O matko, powiedz, że się zgadzasz!

— Nie, mój synu, nawet gdybym ci powiedziała tak, słowo to nie pochodziłoby z serca... to niemożliwe... Nie będzie możliwem... nigdy, nigdy! Godząc się na to małżeństwo, uczynię to tylko z obawy przed tobą i twemi zbrodniczemi zamiarami... O moje dziecko! jak to brzydko straszyć tak swoją matkę i nadużywać jej przywiązania! Przychodzisz do mnie i mówisz: Daj mi, matko, to młode dziewczę, albo umrę! A znam cię dobrze, niestety! wiem, widziałam z jakim pogodnym spokojem przygotowywałeś się do śmierci.. Wiem, że wykonałbyś swoją groźbę... Ale to jest okrócieństwem, mój synu i nie przypuszczam, aby łzy twojej matki mogły zapewnić ci szczęście...

— A gdybym ci powiedział, matko, że nigdy dotąd nie zaznałem prawdziwego szczęścia?

— Moje biedne dziecko... nie znajdziesz go z pewnością w tym związku...

— Z punktu widzenia światowego, być może, bo zarzuty twoje matko dotyczą jedynie stosunków towarzyskich i światowych konwenansów, nieprawdaż? Czyż jednak nie żyłem zawsze samotnie? Co obchodzą mnie świat i ludzie? Majątek mój zapewnia mi niezależność. Upodobania moje wiążą mnie do życia wiejskiego, wśród pól i lasów, wśród których ty sama, matko, od czasu swojej żałoby znalazłaś zapomnienie i spokój. — Marja-Anna podziela moje gusta i upodobania i nie będziemy mieli innych pragnień i ambicyj, nad tę, aby żyć spokojnie wśród istot prostych i poczciwych, któremi ty, matko, się otaczasz — ci którzy nami pogardzać będą, zwrócą się do nas, skoro się przekonają, że ich pogarda nie przeszkadza naszemu szczęściu. A potem, matko, posiadam jedną z twoich zalet.. miłosierdzie... Miłosierdzie, dobroć dla nędzarzy, jest jak słońce, które rozpędza chmury, topi śniegi i lody i każe kwitnąć kwiatom! Zobaczysz matko, że miłosierdzie otoczy dom nasz promieniami dającemi życie, które napełnią go radością przyciągną do nas nieszczęśliwych chcących rozegrzać się przy naszem ognisku domowem... Kilka lat wystarczy na to, może nawet kilka miesięcy tylko, przysięgam ci!

— Być może, mój synu — odpowiedziała hrabina z niezmiernym smutkiem — ale nie takie zarzuty chciałam ci postawić, sięgają one wyżej... Chcę ci wierzyć, skoro tak utrzymujesz, że ta młoda dziewczyna mimo swego upadku, pozostała godną miłości uczciwego człowieka... Być to może także, że kiedyś zapomną ludzie o jej przeszłości i że otoczy was serdeczne kółko tych, których przywiązanie potrzebnem ci jest w życiu... jak twój brat, twoi krewni tak dumni i prawi, twoja matka, którą tak srogo zraniłeś... Ale czy pewnym jesteś sam siebie Maksie, i jeżeli to dziewczę opierało ci się do ostatniej chwili, jeżeli przemocą prawie z ust jej wydarłeś wyznanie jej miłości, jeżeli zwyciężoną została nareszcie potęgą twego uczucia i obawą, że winną będzie twojej śmierci, czy pewnym jesteś Maksie, powiedz mi szczerze, że uczynisz ją szczęśliwą? Czy wiesz, jaki ciężar bierzesz na swoje barki na całe życie? Czy w środku drogi nie opuszczą cię siły? Czy wiesz, że jeden wyrzut uczyniony tej dziewczynie, która wbrew swej woli zostanie twoją żoną, byłby zbrodnią? byłby podłością?

— Czy sądzisz matko, że syn twój jest podłym i zbrodniarzem? — rzekł z prostotą Maks z uśmiechem pełnym ufności na ustach.

— Serca ludzkie pełne są tajemnic.

— Czy uważasz mnie za takiego matko?

— Serca ludzkie są jak zwodnicze przepaści nieznane i niezgłębione nigdy...

— Czy uważasz mnie za takiego matko?

Zawahała się chwilę, potem odpowiedziała z westchnieniem:

— Nie... Ale pamiętaj o tem, co ci powiedziałam... Bądź ostrożnym! bądź ostrożnym!

Maks uściskał ją z wybuchem czułości, mówiąc:

— A ty matko przyznasz mi kiedyś słuszność... pamiętaj o tem!

Ale hrabina nie odpowiedziała pocałunkiem na jego uściski.

XIX.

Nazajutrz Maks zaraz rano pobiegł do Monssières i zastał tam Daniela i Marję Annę, którzy nie wychodzili wcale. Od samego rana padał zimny deszcz, z niezwykłą gwałtownością, oblewając falami szczyty drzew, uginających się pod uderzeniami wiatru machinalnym ruchem człowieka, szukającego schronienia przed ulewą. Polanka zamieniła się w staw, którego wody pchały do wszystkich kątów, szukając ujścia, rzucały się na drogi i ścieżki, wypełniały wszystkie zagłębienia, a nawet przedostając się przez szpary we drzwiach zalewały kamienną posadzkę domku Florentinowej i widać było tę ostatnią jak z pomocą Klotyldy zamiatała nieustannie przypływające fale. Kiedy nareszcie ustała ulewa przyszła kolej na drugi deszcz, padający z drzew za każdym podmuchem wiatru z łoskotem lecących z góry kamieni.

Nareszcie ukazało się słońce na niebie, po którem pędziły jedna za drugą wielkie, czarne chmury, grożące nowym deszczem.

Maks skorzystał z tego błysku pogody i poleciał do Monssières.

A pierwsze jego słowa, skierowane do Daniela w obecności Aanusi, były:

— Moja matka nie sprzeciwia się naszemu małżeństwu, Danielu! jakże jestem szczęśliwy! A ty, Anusiu, czy jesteś szczęśliwą?

— O, ja nie mogę być szczęśliwą — odpowiedziało dziewczę — boję się.

— Czego?

— Boję się, aby to wszystko nie było snem zwodniczym... Nie wierzę, że to rzeczywistość. Widzę cię i słyszę... ale czekam ciągle na mściwą rękę, która mnie brutalnie obudzi.

Maks spędził całe popołudnie z bratem i z siostrą. A z taką ufnością patrzył w przyszłość, w oczach jego błyszczało tyle szczęścia, że nareszcie Daniel z siostrą uwierzyli w jego możliwość.

Kiedy Daniel wyszedł na chwilę, aby wydać jakieś rozporządzenie Florentinowej, Marja-Anna zbliżyła się do Maksa, mówiąc z uroczystą powagą:

— Maksie, przysięgam ci, że nigdy nie pożałujesz tego, żeś mnie wybrał... To co czuję dla ciebie w tej chwili, nie jest już miłością, przez którą cierpiałam tyle wczoraj jeszcze, ale uwielbieniem bez granic, wdzięcznością bez miary, taką, jaką się ma dla Boga, który przebaczał! O Maksie! Maksie, czy to wszystko prawda?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

„horyzoncie“, który jest po prostu rodzajem kulistego źwierciadła na około globu ziemskiego. Gwiazdy, komety i t. d., są również tylko odbiciem zjawisk, zachodzących w środku ziemi, a jeśli się poruszają, to też tylko dzięki ruchom, odbywanym w środku ziemi. Cały ten system podobny jest do systemu starożytnych Pytagorejczyków i Sokratesa; p. Ostaszewski dowodzi, że znalazł we Wzdowie, u siebie, jakieś nieznane rękopisy Kopernika, które dowodzą, że p. Ostaszewski nie myli się wcale. Chcąc zaś tego dowieść, chcąc tłumaczyć na podstawie swej teorji zjawiska astronomiczne i kosmograficzne: następstwo pór roku, dnia i nocy, p. Ostaszewski zbudował według wskazówek Archimedesa i Eudoksjusza cały przyrząd mechaniczny, który ma popierać jego wywody. W memorjale, przedstawionym akademji nauk ścisłych, woła tedy p. Ostoja Ostaszewski: „A jednak stoi!“ i wołać tak ma zamiar jeszcze, na przekór Galileuszowi, w odczycie, który ma, jak słyszymy, wygłosić w obserwatorjum w Trocadero. Może kogo i przekona...

Pożegnanie. Restauracja teatru letniego była onegdaj niezwykle ożywioną. Artyści teatru hr. Skarbka z dyrektorem Bandrowskim na czele zebrali się na wspólną ucztę, ażeby pożegnać p. Zboińskiego, a przywitać przybyłego do Lwowa p. Frenkla. Nastrój zebrania był niezwykle serdeczny. W ciągu uczty przemawiali pp. Bandrowski, Zboiński, Żelazowski, Frenkel i w. i.

Przygrywała muzyka 30. p. p. istotnie niezmordowanie. Bawiono się ochoczo i wesoło — jak w artystycznem gronie.

P. Arnulf Nawratil, inspektor przemysłowy, powraca dziś do Lwowa i interwenjować będzie w strejku stolarzy. Akcja nadradcy p. Strzelbickiego ustaje z dniem dzisiejszym.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła onegdaj pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Jakóba Piepesa plenarne posiedzenie. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poruszył członek izby pan Michalski sprawę dostaw dla armji, a w szczególności obchodzącą masarzy sprawę dostawy smalcu i słoniny. Na wniosek przewodniczącego postanowiono zwołać istniejącą komisję dla dostaw wojskowych, której mają być zaproszeni także interesanci masarze. Członek izby p. Ciuchciński zdał sprawę z ostatniego posiedzenia rady kolejowej, na którem traktowano sprawę pociągu pospiesznego z Krasnego do Brodów, tudzież sprawę utworzenia dyrekcji ruchu w Czerniowcach. Pierwszą załatwiono pomyślnie, drugą uchylono.

Członek izby p. Niemczynowski poruszył sprawę udzielenia koncesyj względnie dyspens od koncesyj na przemysł w szczególności drukarski. Sprawa wywołała żywą dyskusję; mowca domagał się, aby wszystkie tego rodzaju sprawy załatwiano w plenum. Prezydent oświadczył, że temu wnioskowi bez formalnej uchwały zadość uczyni. Ze spraw bieżących zasługuje na uwagę sprawozdanie sekcji przemysłowej, wedle której uchwalono zaliczyć wyrób nagrobków do przemysłu wolnego. Do wzięcia udziału w losowaniach fundacji ks. Ponińskiego delegowano członka izby Gołąba.

W sprawie asesorów handlowych przy sądzie krajowym jako handlowym we Lwowie uskarza się prezydjum sądu, że niektórzy z dotychczasowych asesorów nie uczęszczają na sesje senatów hadlowych, co się przyczynia do opóźniania toku spraw sądowych i do przeciążenia innych asesorów. W merytorycznem załatwieniu tej sprawy postanowiono urgować u prezydjum sądu powiększenie liczby asesorów z dwudziestu na trzydziestu i dwóch, a to z uwagi na to, iż sesje handlowe odbywają się teraz dwa razy w tyg. dniu.

W sprawie opodatkowania obrotów towarowych i wysłania delegatów do ankiety, zwołanej przez ministerstwo finansów, postanowiono odesłać samą sprawę do komisji z pięciu członków, która także ma wybrać delegata do ankiety.

Zielony karnawał zapowiada się w tym roku wcale dobrze. Wczoraj już fizjognomja śródmieścia ożywiła się znacznie, hotele lwowskie zaroiły się od przybyłych sportsmenów, a po ulicach co chwila przelatują *en carriere* dorożki, dla których rozpoczyna się wreszcie upragnione żniwo. Pierwszy dzień wyścigów, jak wiadomo, we czwartek.

Teatr im. Al. hr. Fredry, bawiący obecnie w Drohobyczu, rozpoczyna z dniem 1. lipca w Krynicy szereg przedstawień.

Silny duch w słabem ciele. Nałogowy, kieszonkowy złodziej Michał Bordonia, wielki jak piec, a silny jak bawół, wsunął z kocią zgrabnością żylastą swą rękę, co podkowy łamać zdolna, do kieszonki pani Teichmanowej. Tą nieproszoną inwazję spostrzegła, chwyciła goliatową rękę i nie puściła, aż policjant nadbiegł.

Poboczny zarobek: złodziejstwo, z fachu: lakiernik, 21 lat, lakieruje i kradnie zarówno dobrze, cera śniada, jeśli nie ubarwiona różowym lakierem — oto rysopis Pawła Stanisławiszyna. W sobotę w dzień bardzo pilnie pracował przy lakierowaniu jednego zabudowania zakładu kulparkowskiego, w sobotę w nocy okradł doszczętnie ogrodnika zakładowego. Ajent policji p. Günsberg dokłada starań, aby jak najlepiej poznać dwoisty charakter p. Stanisławiszyna.

Mruczka, ulubionego pieska państwa Prochów, zabił, pędzący *en carriere* ul. Zygmuntowską dorożkarz nr. 32. Zatrzymany przez posterunek, wzruszając ramionami pogardliwie, wykrzykiwał: „Ta co chcecie, to tylko pies!“ Zacny fiakier zapomniał jednak, że urządzając na ulicy wyścigi, pozbawiające szkapę tchu, mógłby był bardzo łatwo przejechać człowieka. Straszna dzicz w istocie jest wśród naszych dorożkarzy; we Wiedniu, Berlinie, w kilka razy większych miastach niż Lwów daleko mniejszy jest procent przekroczeń przepisów dla furmanów! Warto by się do nich wziąć choćby z tyrańską energją.

W czepcu się urodził Salamon Münzer, jeśli znajdzie dwie dziesiątki, które jak doniósł na policji, zgubił niewiadomo kiedy i niewiadomo gdzie!! P. Leon Margiel równie skromne ma żądanie do policji; pragnie, aby mu znalazła kartkę zastawniczą, którą zgubił prawdopodobnie w tem samem miejscu co p. Münzer.

Ryby łapią i za rakami szukają w stawie Pełczyńskim dzieciaki. Ze względu, że to z niebezpieczeństwem życia dla niedorostków rybaków połączone, bo brzeg urwisty i stromy, uprasza komenda wojskowa policję o zarządzenie czego należy, aby temu zapobiedz. Kąpiące się panie w tym stawie mają również petycję: pragnęłyby, aby przechodnie posuwający się z slimaczą powolnością wzdłuż parkanu z licznemi szparami, nie byli tak ciekawymi jak .. słońce.

Róże, przepiękne róże z ogrodu botanicznego, związane drutami w bukieciki, nosili już od dłuższego czasu chłopaki puszczeni samopas, na ulicę Jabłonowskich, do kogo? — jak dotąd jeszcze niewiadomo. Zeznanie to uczynił Tomasz Chaparnik, ujęty w chwili, gdy pod parkanem ogrodu z całą uwagą wyjmował z palca kolce, które weń się wbiły. Róże mają ciernie...

Mizerny zysk z całodziennego handlowania szpilkami, nićmi i t. p. zapewniał całej hurmie dzieci Feigi Tannenbaum, wdowie zamieszkałej przy ul. Starozakonnej, skromne wyżywienie na dzień następny. W tych dniach okazały się pewne nieformalności w koncesji jej wydanej, a wczoraj przyszedł rewizor targowy i chciał jej marny kramik zabrać. Feiga bezprawnie stanęła w obronie swoich towarów, jej przyjaciele przybiegli z pomocą — poturbowano trochę rewizora. Feigę pozostawiono na wolnej stopie. Rewizora odesłano na drogę sądową. Trudna to rzecz wypełniać obowiązki urzędowe należycie.

Klucz do maszyny do szycia zgubiła jakaś szwaczka. Ile łez ją to kosztuje, jeżeli miała jaką robotę ukończyć przez piękną czerwcową noc! Klucz jest do odebrania na inspekcji policyjnej.

Od Ananasza do Kajfasza. Od Ewy Wencelnus (znana na policji) do Jana Sawy (znany na policji), od Jana Sawy do Leona Wychop'enina (ta sama sorta) i t. d. i t. d. szuka złodzieja swoich miękkich poduszek pani Menkes.

Z życia towarzyskiego. W Naszwadzie w Węgrzech odbył się dziś ślub panny Gizeli Honffy, córki notarjusza z p. Tomaszem Gurowiczem, kupcem w Peszcie.

Konkurs. Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ ogłasza konkurs celem udzielenia zapomóg stypendyjnych dla dzieci członków rzeczywistych, oraz pozostałych po nich sierot. Uczniowie rękodzieł i przemysłu mają pierwszeństwo przed innymi. Podania odpowiednio udokumentowane, bez stempla, wnosić należy tylko za pośrednictwem właściwego oddziału do d. 30. września br. Później wniesione podania nie będą mogły być uwzględnione.

Ze sfer adwokackich. Dr. Juljusz Pohl otworzył kancelarję adwokacką w Brzeżanach.

Z „Sokoła.“ Członkowie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie, biorący udział w III. zlocie korzystać mogą z osobnego pociągu z 40-procentowym zniżeniem. W tym celu mają nabyć w kancelarji Towarzystwa kartę legitymacyjną kolejową, która dla każdego z druhów kosztuje 2 ct.; zaś dla każdego członka rodziny tychże 10 ct. Na mocy tej legitymacji zakupi każdy przy kasie kolejowej na głównym dworcu we Lwowie bilet jazdy do Krakowa i z powrotem za cenę 5 zł. 4 ct. Tak bilet kolejowy, jakoteż i legitymację, należy zachować aż do powrotu. Pociąg odchodzi ze Lwowa w sobotę d. 27. bm. o godz. 8·45 rano czas kolejowy. Powrót którymkolwiek pociągiem z wyjątkiem pospiesznych, najpóźniej 1. lipca. lecz przed północą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłał p. dr. Kajetan Maramorosz z Kołomyi. 2 zł

Zmarli.

Bronisława Nowakówna, nauczycielka w Oświęcimiu, przeżywszy lat 22, zmarła w Krakowie.

Ks. Leon Baczyński, gr. kat. paroch w Tudorkowicach w dek. warężkim, zmarł w 34 roku życia, a 12 kapłaństwa.

W Gracu zmarł b konsul austrjacki w Kairze i Atenach J. Neumann, mąż znanej powieściopisarki naszej p. Anny Neumannowej.

W Niedarach, zmarł Wojciech Chrzanowski, wł. dóbr ziemskich, długoletni członek rady powiatowej bocheńskiej, urodzony 1825 r.

Konkurs w konserwatorjum gal. Tow. muzycznego.

(*n.*) Onegdaj odbyła się druga i ostatnia produkcja uczniów konserwatorjum, rozpoczęło zaś ją wyborne wykonanie sekstetu Gadego przez uczniów prof. Wolfstahla i prof. Sladka, ćwiczących się w muzyce zbiorowej pod kierownictwem ostatniego z nich. Następnie popisywało się ośm panien z przedostatniej klasy fortepianu. W grze dwóch pierwszych t. j. panien Senkowskiej i Lipeszówny uwidocznił się dobry kierunek i przewaga szlachetnego smaku, w grze panny Regenstreif dużo talentu zwłaszcza do technicznych szczegółów, oraz zakrój brawurowy Podobnie scharakteryzować możnaby i grę panny Juraicz piątej z rzędu w programie; pannę Kamińską zaś zaliczyć wypada do pianistek spokojnych, sumiennych, o miłem uderzeniu i płynnej a wcale już biegłej grze. Z pośród tego zastępu na szczególne odznaczenie zasługują jednak panny: Ksawera Moraczewska, Adela Nawratil i p. St. Głowacki. Panna Moraczewska gra ze swobodą, wyborną techniką, ładnie i miękko traktuje instrument (nawet tak nieszczególny jak ten, którym rozporządzali tym razem uczniowie) umie rozwinąć siłę i okrasić wykonanie nie małą dozą wdzięku — ona też ogólnie zdobyła sobie palmę pierwszeństwa. Panna Nawratil zwraca na siebie uwagę starannością i pracowitością, najtrudniejszy bowiem utwor jaki wczoraj był na programie (Sommernachtstraum Liszta) wykonała biegle i bez zarzutu W grze p Głowackiego przebija talent wybitny i własne intencje; jest ona przytem spokojną, wyrazistą bez przesady i efektowną w miarę — słowem bardzo sympatyczną.

Śpiew tym razem miał tylko dwie reprezentantki pannę Kotłowską i Rollównę, które nie stanęły na wysokości swych poprzedniczek z lat ubiegłych, ale zrobiły wrażenie dodatnie.

Rekapitulując rezultaty konkursu sobotniego i wczorajszego, zaznaczyć możemy z radością, że przynosi on prawdziwą chlubę naszemu konserwatorjum, które wśród licznego grona uczniów dwóch lat ostatnich, w tym roku tak silnym procentem zawodowych sił może się poszczycić. Do rzędu ich bowiem zaliczamy pannę Gąsiorowską, pp. Pulikowskiego i Polińskiego skrzypków, p. Martnera klarnecistę, wreszcie w dalszej przyszłości p. Thuna, oraz panny Kotłowską i Rollównę śpiewaczki. Oczekuje ich oczywiście dalsza praca, bo i nasze konserwatorjum tak jak wszystkie zresztą na świecie, nie wydaje ukończonych artystów, tylko przysposabia adeptów sztuki do zawodu muzycznego, podobnie jak uniwersytet nie wydaje gotowych adwokatów, księży lub lekarzy, tylko prawników, teologów lub medyków. Nic więc tych naszych ukończonych konserwatorzystów od dalszej pracy nie uchroni, z postępów jednak, jakich dowody złożyli, twierdzić już można stanowczo, że na doskonałych fundamentach, danych im przez konserwatorjum, rozwijać się będą z pewnością pomyślnie i że spełnią w zawodzie swym to zadanie, jakie im talenta ich zakreśliły.

Zaznaczamy to dziś z tym większym naciskiem, że w sprawozdaniu sobotniem wskutek myłki druku (opuszczenia słowa „przeważnie“ przed słowami „dobrych dyletantów“) powstało zdanie, mylnie przedstawiające dążności lwowskiego konserwatorjum. Otóż, w pierwszym rzędzie powinno być jego celem kształcenie sił fachowych, a dopiero na drugim planie dyletantów, których zresztą muzyka wszędzie i zawsze posiada bardzo wielu. Że konserwatorjum lwowskie ma za sobą już zasługi w tym kierunku, dość wymienić imiona skrzypków jak Lewinger, Posselt, Podgórska, Teodorowicz, Szwedrowski lub śpiewaków jak Strassernówna, Korolewiczówna, Bohussówna, Górski, Lewicki i t. d. Wszyscy oni poświęcają się dziś sztuce zawodowo, wzrost zaś naszego konserwatorjum, dający się zawsze z roku na rok zauważyć, pozwala stanowczo mieć nadzieję, iż niejedną uzdolnioną i wykształconą siłę fachową konserwatorjum przysporzy w przyszłości, czego tej pięknej instytucji zarównie dla jej dobra jak i dla dobra sztuki szczerze życzymy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Wicek i Wacek“, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. Trzeci gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Nerwowi“, komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou. Czwarty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla. Z powodu wyścigów początek o godzinie 8; w piątek „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Piąty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla. Początek o godzinie 8; w sobotę „Doktor z musu“, komedja w 3 aktach Molier'a. Szósty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla. Początek o godzinie 8; w niedzielę „Państwo Wackowie“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Siódmy gościnny występ p. Mieczysława Frenkla. Początek o godzinie 8.

(*c*) **Z teatru.** Gościnne występy na naszej scenie zakończył p. Zboiński rolą Heineckego w sudermanowskim „Honorze“ i księcia w patrjotycznym dramacie „Gwiazda Syberji.“ Obie te kreacje znakomitego artysty są zbyt dobrze znane, ażebyśmy potrzebowali rozpisywać się o nich obszerniej, wystarczy zaznaczyć, że żadna z nich nie straciła nic na swojej dawnej sile, a pierwsza i najświetniejsza może w bogatym repertoarze p. Zboińskiego mogłaby stanowić śmiało ozdobę pierwszorzędnych teatrów europejskich. Publiczność nasza, umiejąca oceniać należycie wielkie talenta, przyjmowała p. Zboińskiego nie tylko gorąco, ale wprost owacyjnie, zasypując go formalnie gradem oklasków. W niedzielę wręczono p. Zboińskiemu gustowny wieniec, a wczoraj koledzy żegnali go serdecznie ucztą w restauracji letniego teatru. Bezpośrednio po p. Zboińskim rozpoczął gościnne występy na naszej scenie pierwszorzędny dziś komik polski p. Frenkel dobrze znaną rolą fabrykanta Bąbeckiego w „Dworze władkowickim.“ Dziś wystąpi p Frenkel jako dyrektor Striese w świetnej farsie Schönthana i Kadelburga „Porwanie Sabinek.“

P. Irena Abendroth przybyła z Wiednia do Lwowa wczoraj wraz z p. Stefanją Markiewiczówną i wystąpi dziś z koncertem, który zapowiada się bardzo pięknie.

Zygmunt Sarnecki napisał nowe widowisko teatralne p. t. „Cud — dziewica“. Na scenie krakowskiej nowy utwór p. Sarneckiego będzie wystawiony w sezonie jesiennym.

Nauka jazdy konnej i tresury kon'a przez Marjana Stipala. Lwów 1896. Nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, opuściła w tych dniach prasy drukarskie cenna praca p. Stipala, znanego we Lwowie nauczyciela jazdy konnej. Autor, oparty na długoletniem doświadczeniu, podaje praktyczne rady i wskazówki dla każdego, ktoby miał wytrwałość i ochotę nauczyć się jeździć konno. Obszernie omawia p. Stipal naukę jazdy konnej dla pań, a nadto daje dokładny pogląd na jazdę wyścigową, wspomina o rzędach obecnie najwięcej używanych, a pracę swą kończy szkicem historycznym o dawnej jeździe konnej i tresurze konia w Polsce i o wyścigach w dawnych wiekach w Polsce. Książka p. Stipala napisana potoczystym językiem, nadzwyczaj zrozumiale, powinna się znaleść w ręku każdego hodowcy koni i miłośnika sportu końskiego, tembardziej, że podobnego podręcznika w języku polskim dotychczas nie było. Tekst książki objaśnia 90 ilustracyj. Cena książki mimo jej objętości (30 arkuszy) jest nadzwyczaj niska.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 23. czerwca.

Sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej.

O powyższe zbrodnie oskarżony jest ekspedjent pocztowy w Tokach, Roman Witold Wolański, który nadchodzące przekazy pocztowe, miasto wyasygnować stronom, zatrzymywał dla własnego użytku. Wedle aktu oskarżenia, dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, wydelegowała w grudniu 1895, koncepistę Władysława Kowarzyka, do zbadania nieprawidłowości, jakich się dopuścił obwiniony, jako ekspedjent przy urzędzie pocztowym w Tokach. Przyczyną tego była okoliczność, iż departament rachunkowy dyrekcji wykazał, że urząd pocztowy w Tokach, zatrzymuje za wysoki stan kasowy w gotówce i że rachunków za listopad 1895 nie nadesłał. Gdy wydelegowany koncepista dnia 9. grudnia przybył do Toków, obwiniony przyznał się natychmiast przed nim, że 1.000 zł. brakuje w kasie, szkontrum zaś przedsięwzięte wykazało deficyt w sumie około 1.500 zł. w. a.

W szczególności znalazł on 7 przekazów zaliczkowych, odnoszących się do posyłek pod adresem Romana Witolda Wolańskiego, których on nie odesłał, lecz pobrał nie uiściwszy za nie należącej się gotówki. Następnego dnia znalazł p. Kowarzyk 11 zwykłych przekazów na sumę około 400 zł. w. a. których Wolański nie odesłał, ani też w żurnalach nie uwidocznił.

Dochodzenia poźniejsze wykazały jeszcze większy deficyt, Wolański zaś nie czekając wyniku, zgłosił się sam 14. grudnia 1895 w tutejszym sądzie, gdzie przyznając się ogólnikowo do sprzeniewierzenia przeszło 1.000 zł. oznajmił, że obawiając się, aby go żandarm nie aresztował i nie prowadził do sądu, stawił się dobrowolnie.

Przy pierwszym przesłuchaniu tłumaczył się obwiniony, że w latach 1894 i 1895 użył z powierzonych sobie funduszów tylko 600 zł. a to z powodu, że pobierając w pierwszym roku tylko 150 zł., a w drugim 300 zł. płacy, nie mógł wyżyć z żoną, resztę zaś brakującą, a mianowicie raz 500 zł., a raz 600 zł. skradziono mu. Dochodzenia jednak wykazały nieprawdziwość tego tłumaczenia, natomiast stwierdziły, zeznaniami świadków, że oskarżony w sposób lekkomyślny strwonił powierzoną sobie gotówkę, jeżdżąc często na zabawy do Podwołoczysk, Skoryk Pałczyniec i do Nowego sioła, tudzież grywając namiętnie w farbla. Do rozprawy zawezwanych jest kilku świadków.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kursa mleczarskie urządzone będą dnia 15. lipca w Rohatynie, dnia 20. sierpnia w Załuczu (oddział kołomyjski). Kursami kierować będzie p. Jan Biedroń.

Zamieszanie na Wschodzie.

(Telegr „Dzien. Polsk.“)

Stambuł 23. czerwca. Powstanie w Hauranie jest o wiele groźniejsze aniżeli początkowo przypuszczano. Druzowie wycięli w pień sześć kompanij piechoty i 100 jeźdźców tureckich.

Garnizon turecki w Sneidzie otoczony jest przez Druzów.

Powołano pod broń dwanaście bataljonów redyfów.

Z Diarbekira, Siwas i Matatu donoszą, że usposobienie ludności jest takie samo, jak przed wybuchem zeszłorocznych okrucieństw. Mahometanie skupują broń.

Dziś odbędzie się konferencja ambasadorów w sprawie kreteńskiej.

Haki basza, presydent europejskiej komisji inspekcyjnej, mianowany został pomocnikiem walijego Krety.

W sferach tureckich żywią obawy z powodu zmiany w zachowaniu się Grecji, która podobno wysyła swych oficerów na Kretę.

Ateny 23. czerwca. Turcy znieważyli wczoraj przechadzających się po ulicy nadbrzeżnej Kanei, oficerów francuskiego pancernika „Neptun“. Konsul francuski zrobił z tego powodu energiczne przedstawienie gubernatorowi.

W Kanei panuje wielka panika, gdyż ubiegłej nocy nieznani sprawcy oznaczyli czerwonym krzyżem mieszkania chrześcjan. Ludność chrześcjańska sądzi, że to uczynili spiskowcy tureccy, którzy chcą wyprawić rzeź między chrześcjanami.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 23. czerwca. Ankietę podatku od obrotów towarowych odroczył minister skarbu do września b. r.

Wiedeń 23. czerwca. Sejm dolno-austrjacki zwołany na 1. lipca r. b.

Wiedeń 23. czerwca. Komisja podatkowa izby panów wysłucha dzisiaj referatu o reformie podatkowej i w przeciągu kilku dni ustawę tę załatwi.

Wiedeń 23. czerwca. Wczoraj odbyło się tutaj pierwsze zgromadzenie wyborców piątej kurji, na którem dr. Adler, redaktor socjalistycznej *Arbeiter Ztg.*, omawiał przyszłe wybory.

Budapeszt 23. czerwca. Rząd odpowie dzisiaj na interpelację dep. Messlenyiego w kwestji agitacji antiwęgierskiej Luegera.

Paryż 23. czerwca. *Agence Havas* donosi, iż na Krecie przyszło do bitwy między wojskiem tureckiem a powstańcami pod Sassalo. Żołnierze mszcząc się za to, iż nie mogli rozproszyć powstańców, wymordowali całą bezbronną ludność w sąsiedniej miejscowości.

Paryż 23. czerwca. Rząd wysyła do Tunisu ekspedycję wojskową, która ma na celu odnalezienie zwłok zamordowanego markiza Morèsa.

Rzym 23. czerwca. Na wczorajszym konsystorzu odczytał papież allokucję o kościołach wschodnich, poczem podniósł do godności kardynalskiej nuncjuszów w Wiedniu, Paryżu, Madrycie i Lizbonie.

Jako nuncjusz do Wiednia przyjdzie prawdopodobnie msgr. Taliani.

Wiedeń 23. czerwca. Bank dla krajów koronnych tworzy nowe towarzystwo asekuracyjne z kapitałem miljona zł, które ma przejąć wszystkie interesy towarzystwa asekuracyjnego „Austrja.“

Wiedeń 23 czerwca. Asesorowie sądu handlowego w Krakowie Stanisław Szarski i w Rzeszowie Holzer otrzymali na czas pełnienia swych funkcyj tytuł radców cesarskich.

Wiedeń 23. czerwca. *Fremdenblatt* donosi, że prezes gabinetu hr. Badeni z końcem lipca uda się do Lublany, a z początkiem października do Gorycji, gdyż chce na miejscu poinformować się o stosunkach tamtejszych krajów.

Buda-Peszt 23. czerwca. Sejm węgierski przyjął bez zmiany ustawę, podwyższającą ogólną sumę premij od wywozu cukru z 5 na 9 miljonów rocznie, tudzież podatek konsumcyjny z 11 na 13 zł. od centnara metrycznego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349 25, Węg. Kredyty 379 25, Anglobanki 157 25, Wiedeński „Bankverein“ 136 50, Unjony 284·50, Laenderbanki 252·—, Sztacbany 358·75, Lombardy 101 75, Elbethale 275 50, Kolej północno-zachodnia 267·50, Tytuniowe 171·50, Rima 233 50, Alpiny 78·40, Renta majowa 101·37, Węg. renta koronowa 98 95, Losy tureckie 53·10, Marki niemieckie 58·83, na lipiec 58 85.

Berlin 23 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 218 90 (349 60), sztacbany 153·—(359 58), lombardy 43 60 (102·34), Disconto 207 60. Usposobienie ciche.

Frankfurt 23. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 296 80 (349 69), sztacbany 308 62 (359·13) lombardy 89 62 (102 45) Laura 154·—, Harpener 157.—, Disconto 208 75. Usposobienie spokojne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 23. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	348·75	Gal. obl. prop.	97·30
Alpiny	78 60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	378 50	Akcje tyton.	171·—
Anglobanki	156·—	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97 10
Unjony	283 50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	250 30
Lombardy	101 50	Renta zł. węg.	122 90
Losy tureckie	52 90	Bankvereiny	264 75
Staatsbany	357 75	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	287 50	Ruble	127 25

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 23 czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·— do —·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 287 — do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 387·— do 397·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 43·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.60 do 1·27.60. 100 marek niem. 56·60 do 59 10

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i wieczór usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie wonniejący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów.

(8)

PSTRA WSTĘGA.

Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Czyż siostra pani umarła?

— Umarła przed dwoma laty i o jej śmierci właśnie chcę z panem pomówić. Z łatwością zrozumiesz pan, iż żyjąc takiem życiem, miałyśmy mało sposobności do znajdowania się w towarzystwie rówieśniczek. Mamy jednakowoż ciotkę, niezamężną siostrę mojej matki, miss Honorję Westphal, mieszkającą w Harro; tylko rzadko było nam pozwolonem odwiedzać ją na krótki przeciąg czasu. Julja pojechała tam przed dwoma laty na Boże Narodzenie, poznała się tam z jednym oficerem marynarki i zaręczyła się z nim. Ojczym mój dowiedział się o tych zaręczynach, gdy siostra powróciła do domu, i nie odmówił jej swego przyzwolenia. Tylko, na dwa tygodnie przed dniem ślubu zdarzył się ten okropny wypadek, który pozbawił mnie jedynej, bliskiej mi osoby.

Sherlock Holmes przez cały czas siedział oparty o tył fotelu, zamknąwszy oczy i oparłszy głowę na poduszce, teraz zlekka podniósł powieki i spojrzał na swego gościa.

— Proszę, bądź pani bardzo dokładną w opowiadaniu szczegółów — rzekł.

— To nie będzie trudnem, dlatego, że najdrobniejsze szczegóły tych strasznych chwil wyryły się dokładnie w mojej pamięci. Dom, jak panu już mówiłam, bardzo stary, a mieszkać można tylko jeszcze w jednem jego skrzydle. Wszystkie sypialnie znajdują się na pierwszem piętrze tego skrzydła, a salony w środkowej części budynku. Z tych sypialni pierwsza należy do doktora Roylotha, druga należała do mojej siostry, a skrajną zajmowałam ja. Między niemi nie ma połączenia, lecz drzwi wszystkich wychodzą na korytarz. Czy mówię dość jasno?

— Zupełnie.

— Okna wszystkich trzech pokojów wychodzą na łąkę przed domem. Owego fatalnego wieczoru doktor Royloth wcześnie poszedł do siebie, ale nie kładł się spać; poznała to moja siostra po silnym zapachu jego mocnych indyjskich cygar, których dym przenikał do jej pokoju i niepokoił ją. Wyszła z sypialni i przyszła posiedzieć do mnie i porozmawiać o weselu. O godzinie jedenastej wstała i chciała iść, zatrzymała się jednak we drzwiach i spojrzała na mnie.

— Powiedz mi, Ellen, — rzekła — czy ty nigdy nie słyszysz w nocy jakiegoś szczególniejszego świstu?

— Nigdy — odrzekłam.

— Przecież nie może być, abyś sama świstała przez sen?

— Naturalnie, że nie. Albo co?

— Oto przez dwie, trzy ostatnie noce słyszę zawsze około godziny trzeciej nie bardzo silny, ale wyraźny świst. Mam sen lekki i budzę się. Nie mogę powiedzieć, skąd pochodzi ten świst, czy z przyległego pokoju, czy też z łąki przed domem.

— Nie, nie słyszałam nic. To prawdopodobnie ci głupi cyganie świstają w polu po nocy.

— Widocznie. Jeżeli jednak dzieje się to na dworze, to dziwi mnie to, że nic nie słyszałaś.

— Tak, ale ja mam twardszy sen, niż ty.

— W każdym razie nie posiada to większego znaczenia — rzekła, uśmiechając się. Wychodząc, zamknęła drzwi do mego pokoju, a po upływie kilku chwil usłyszałam, jak przekręciła klucz w zamku u siebie w pokoju

— Tak? — zapytał Holmes. — Czy panie się zawsze zamykały na klucz na noc?

— Zawsze.

— A dla czego?

— Przecież już panu mówiłam, że biegają u nas na wolności czita i pawjan. Nie mogłybyśmy spać spokojnie, gdyby drzwi nie były zamknięte na klucz.

— Dobrze Proszę, opowiadaj pani dalej.

— Nie mogłam zasnąć tej nocy. Nieokreślone jakieś przeczucie grożącego nieszczęścia przygniatało mnie. Jak pan sobie przypomina, z siostrą byłyśmy bliźniętami, a wiesz pan, jak nieuchwytny i ścisły związek istnieje między dwiema duszami, tak blisko z sobą spokrewnionemi. Noc była burzliwa. Wiatr huczał na dworze, a deszcz siekł i bił o szyby. Nagle wśród szumu burzy rozległ się dziki krzyk przerażonej kobiety. Poznałam głos siostry. Skoczyłam z łóżka, narzuciłam na siebie chustkę i wpadłam na korytarz. W chwili, gdy otworzyłam moje drzwi, zdawało mi się, że usłyszałam ten lekki świst, o którym mówiła mi siostra, a w chwilę potem rozległ się dźwięczący odgłos jakby spadłego na ziemię metalowego przedmiotu. Wybiegłszy na korytarz, usłyszałam, jak się odemknęły drzwi od pokoju siostry i widziałam, jak się otwierają powoli. Przerażona patrzyłam na drzwi, nie wiedząc, co się w nich ukaże. Przy świetle lampy w korytarzu, spostrzegłam siostrę, stojącą w otwartych drzwiach. Wyciągnęła naprzód ręce, jakby szukając oparcia i chwiała się cała jak pijana. Podbiegłam ku niej i uchwyciłam ją w obie ręce, w tejże chwili jednakże nogi odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na podłogę. Na podłodze zaczęła się rzucać, jak w strasznych męczarniach, a ręce i nogi ściągnęły się kurczowo. Z początku sądziłam, iż mnie nie poznała, kiedy się jednak nachyliłam ku niej, krzyknęła nagle takim głosem, jakiego nie słyszałam nigdy w życiu:

— O Boże mój, Ellen! To wstęga! Pstra wstęga!

Chciała jeszcze coś powiedzieć i wskazała palcem w kierunku sypialni doktora, kurcze jednak nastąpiły znowu i zatamowały jej oddech. Wybiegłam na korytarz i głośno zawołałam ojczyma. Wybiegł ze swego pokoju w szlafroku. Gdy podszedł do mej siostry, ta była już bez przytomności; wlał jej do ust wódki i posłał po wiejskiego lekarza; wszystkie wysiłki były jednak nadaremne: umarła, nie odzyskawszy przytomności. Taką była straszna śmierć mojej ukochanej siostry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.